№ 8. Niedziela—14 (26) Października 1884 roku. Rok I.

Prenumerata

w Radomiu

Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.

z przesyłką pocztową

Rocznie . . . . . rs 5 kop. —
Półrocznie . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Ogłoszenia

Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-e stronie po . kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz po „ 5.
Dwa następne . . „ „ 4.
Dalsze . . . . „ „ 3.
Nekrologi i reklamy podwójnie.
Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Agentura Ogłoszeń Rejchman i Frendler. Senatorska 18.

Dnia 26 Października ś. Ewarysta
„ 27 „ ś. Sabiny męcz.
„ 28 „ ś. Szymona i Tadeusza
„ 29 „ ś. Narcyza bisk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
W RADOMIU
ulica Lubelska № 137.
Rękopismy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 6 minut 44
Zachód „ „ „ 4 „ 42
Długość dnia . . . godzin 10 „ —
Ubyło „ . . . „ 5 „ 42

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu **Redakcya Gazety Radomskiej**, Czytelnia **P. Czarneckiej**, sklepy: **P. Dubelt, P. Winkler** i Księgarnia **P. Zucker.**

—Rozkazem Naczelnika Radomskiego Okręgu leśnego biórowy podleśny leśnictwa Chełm Eugenjusz *Samborski* awansowany na posadę podleśnego straży Małomierzyce, Zwoleńskiego leśnictwa, a na jego miejsce podleśnym biórowym Chełmskiego leśnictwa został zanominowanym przykomenderowany do tegoż leśnictwa aplikant Zarządu Radomskiego Leśnego Okręgu Jan *Klefasiński*. Podleśny straży Biłgoraj Lubelskiego Leśnictwa Wojciech Konstanty (2 imion) *Sawicki* z przyczyny nadwątlonego zdrowia został uwolnionym od służby z prawem do całkowitej pensyi emerytalnej, a na jego miejsce został awansowanym p. o. biórowego podleśnego w tymże leśnictwie Adolf *Grunau*, podleśnym zaś biórowym leśnictwa Lublin zanominowanym został praktykant leśny Janowskiego leśnictwa Władysław *Pryfjer*. Praktykant leśny Szydłowskiego leśnictwa Stanisław *Trębicki* na własne żądanie został uwolnionym od służby, dla spełnienia wojskowej powinności na prawach ochotnika.

—Rezolucyą Prezesa Izby Skarbowej Radomskiej w miejsce zmarłego sekretarza kasy gubernialnej radomskiej Bolesława *Frykacza*, zamianowany został urzędnik kancelaryjny tejże Izby sekretarz gubernialny Antoni *Martysz*.

—Wydział kryminalny Sądu Okręgowego Radomskiego wyjeżdża w tych dniach do Końskich, gdzie 4 Listopada rozpoczyna posiedzenia mające się odbywać do 11 t. m. włącznie.

Wszystkich dni posiedzeń będzie 7, spraw wyznaczono z samego Opoczyńskiego i Koneckiego powiatów 64.

Z nich o kradzież 16, o obelgi 15, o sprzeciw. władzy 7, o fałsz 1, o przestęp. służb 2, o krzywoprzysięztwo 1, o zniszczenie dokument. 1, i inne.

Wiadomości bieżące.

Letnia pracownia J. Brandta. W ubiegłym tygodniu opuścił nasze strony znany i tak ogólnie ceniony artysta malarz p. Józef Brandt.

Orońsk, ta urocza miejscowość powszechnie przez mieszkańców Radomia zwiedzana, opustoszał; pełnia życia i pracy artystycznej przerwana na parę zimowych miesięcy, przez które nasz artysta stale pracuje w Monachium. Tym razem podróż do tego miasta, zwanego „nowożytnemi Atenami“ skierowana została na Berlin, tam bowiem przed niedawnym czasem otworzono przy zbrojowni państwa Niemieckiego oddział kompletny mundurów, uzbrojenia, dział i broni ręcznej b. wojska polskiego z epoki od 1815 do 1830 roku.

Dla każdego, a tem więcej dla batalisty i malarza rzeczy historycznych, taki zbiór jest cennym materyałem i przyczynia się wielce do zachowania prawdy w najdrobniejszych szczegółach.

Jeżeli prace artystyczne „szkoły polskich malarzy“ są tak wysoko cenione za granicą, przypisać to należy nie tylko prawdziwemu talentowi naszych mistrzów i sumiennej pracy nad zachowaniem prawdy historycznej, widniejącej w każdym szczególe i odpowiadającej danej epoce.

Świat artystyczny już dawno te przymioty ocenił, a świeżo mieliśmy sposobność widzenia w Orońsku wielkiego płótna przedstawiającego „Kulig w Wilanowie“ z czasów króla Jana III Sobieskiego. Obraz przedstawia chwilę odjazdu kuligu z przed pałacu Wilanowskiego; sama budowa wiernie zachowuje styl ówczesnej epoki; wspaniała postać króla zwycięzcy pod Wiedniem widnieje pod namiotem, wzniesionym chwilowo dla godowników; a te sanie, konie, cała uprzęż, świta magnatów z węgierska przybrana, to wszystko tętni życiem i wesołością chwili.

Dodać należy, że obraz ten jest oświetlony kagańcami rajtaryi i światłem bijącem z wnętrza pałacu, a można sobie wystawić efekt, jaki sprawia ta praca artystyczna.

W czasie ubiegłego lata wykończone zostały nadto mniejsze obrazy olejne, a to wszystko na podstawie najwierniejszych studyów, robionych z natury, lub ze zbiorów nagromadzonych w Orońsku.

Tych skarbów artystycznych i swej wiedzy szanowny Profesor nie skąpi dla rzeszy młodszych artystów, gromadzących się corocznie na kilka miesięcy w Orońsku. Jak lat ubiegłych i w tym roku kilku młodych ludzi pracowało gorliwie przez całe lato, a na wystawie Z. Sz. Pięk. w Warszawie widzieć można odznaczające się prace młodzieży, co pod gościnnym dachem, z całym zapałem oddawali się pracy artystycznej.

Kto tak używa darów nieba i ziemi, temu życzyć należy, aby jak najprędzej i na długo znowu w nasze strony do swego Orońska powrócił.

Teatr. W zeszłą niedzielę grano w teatrze Podróż po Warszawie w obec natłoczonej sali, a we wtorek Karpackich górali przy pustych ławkach; zbyteczne są już komentarze. Powie może kto, że publiczność lubi rzeczy nowe, świeże, że brzydzi się starożytnością! I to nieprawda, bo dla czegóż nie przyszła na Nowe godło przez Sardou, grane we Czwartek? A warto było widzieć Górali, granych bardzo dobrze; rola matki i Praksedy, Antosia i starego górala oddane było ze zrozumieniem i głębszem stydyowaniem, jak tego dowodziła scena obłąkania i inne. Dramat Korzeniowskiego, pisany w jego młodych latach, w chwili prawdziwego natchnienia, nigdy się nie zestarzeje, bo maluje uczucie

2)

CZERWCOWYM WIECZOREM.

przez M....a.

(*Dokończenie*)

Sen? czy przeczucie?

Rozkoszny wieczór czerwcowy zaczynał zwolna zapadać na białą wioskę ukrytą w zieleni na skraju lasu. Wieczorny gwar wioskowych głosów brzmiał jeszcze zmięszany z wonią powietrzną, ale już cisza majestatyczna poczynała zwolna zstępować na ziemię wraz z rosą. Na ganku cichego dworku bielejącego wśród jabłoni, róż, i winogradu, siedziało kilka osób zajętych gawędą przy wieczornym posiłku. Żwawy gospodarz o sumiastym siwym wąsie gawędził ze starym proboszczem; para młodych sprzeczała się czegoś z wielkim zajęciem; niewiasta o siwych włosach i starzec służący z wąsem i postawą wzorowaną mimo wiedzy na starym panu, zajmowali się przyrządzeniem posiłku, spoglądając z uśmiechem na młodą parę.

— Zkąd im tam starczy wątku na kłótnie codzienne od at dziesięciu, mruczała z udanem niezadowolnieniem kobieta.

— Ogniście się dzieci kochają! — mruczał stary sługa poręcając wąsa z zadowoleniem jawnem. Był widać przekonany, że kto się kocha, ten się kłóci. Młoda panienka zarumieniona żywością rozmowy, zwróciła się nagle do starszej obiety wołając:

— Ciociu! powiedz proszę, jaki jest sposób, aby być zawsze kochaną?

— Kochanym! — poprawił z przyciskiem jej przeciwnik.

— Pan Henryk utrzymuje, że panowie bywają stałymi w uczuciach.

— Panna Zofia utrzymuje, że panie bywają niezmienne!

— Powiedz sama kochana ciociu, kto słynie z niestałości, jeżeli nie panowie? wszak wróble o tem na dachach świergocą! Słusznie więc zastanowić się można nad pytaniem: czy jest jaki sposób ażeby być zawsze kochaną?

— Ja powiadam że jest! proszę cioci; ja powiadam, że ażeby być kochaną potrzeba tylko: kochać! Wszak ja mam słuszność ciociu? — Ciocia pokręciła głową na to ostatnie pytanie pana Henryka.

— Niech ksiądz proboszcz powie najprzód, ja powiem potem—rzekła, bo obaj starzy z uśmiechem i zajęciem słuchali już wytoczonej przed ciotkę sprawy.

— Księże proboszczu! czy jest jaki sposób aby być zawsze kochaną?—pytała z uśmiechem Zosia.

— Kochanym!...—poprawił uparcie Henryk.

Proboszcz głową pokiwał.

— Jest! moje dzieci—odrzekł—umieścić skarb swój, miłość swoją w Bogu! on tylko jest wiecznym...—Młoda para spojrzała wzajem na siebie z tak kwaśnym wyrazem zawodu, że wszyscy, nie wyjmując proboszcza, parsknęli śmiechem.

— Ojczulku! powiedz ty, czy można być zawsze kochaną? —prosiła Zosia pieszczotka.

— Hm, trzeba by na to, aby ojciec mógł żyć zawsze...— szepnął jakoś mimowoli stary ojciec, spoglądając trochę niespokojnie na pana Henryka, i zagryzł usta zbyt późno, bo już łzy stanęły w oczach Zosi.

— E, przepraszam, ale żadna z tych odpowiedzi nie odpowiada na pytanie— zawołał pan Henryk—Ciociu! ty powiedz, co czynić, aby być zawsze a zawsze jednakowo kochanym?

— Kochaną!—poprawiła Zosia na ten raz.

— Nie potrzeba na to wiele,—zadecydowała ciocia.

— A co?!. zatryumfował pan Henryk, i dodał podsuwając chytrze cioci myśl własną:

— Wszak prawda, że ażeby być zawsze kochaną, potrzeba tylko zawsze kochać?...

— Nie; na tym sposobie zyskuje się tylko tyle...—odpowiedziała ciocia, i wskazała na swoje białe włosy.

— A co! a co!—zawołała Zosia ze smutną powagą mimo tryumfu.

— A więc?... pytał pan Henryk, skrzywiony pod wpływem zawodu.

— Ażeby być zawsze kochaną potrzeba tylko dobrze udawać, że się kocha—dobitnie powiedziała ciocia.

— Aha, otóż to! to rozumiem!—westchnęła Zosia kiwając główką poważnie. Pan Henryk zerwał się mówiąc:

— Jakto? wszyscy przeciwko mnie? i ciocia? o!.. kiedy tak, to żegnam, i wynoszę się... do jutra.

I żegnał się z wszystkiemi prócz Zosi, ponieważ rachował że zostanie jeszcze odprowadzonym do furtki w różanym płocie, zamykającym dworskie podwórze. Był tego tak pewny, jakby mu się to należało, a więc zawiedzionym nie został. Starzy pozostający na ganku patrzyli z uśmiechem za młodą parą, zwalniającą coraz bardziej kroku w miarę zbliżania się do płotu uwitego z bujnej zieleni, gęsto przetykanej kwieciem dzikiej róży, rozkwitłem w całej pełni. Doszedłszy do furtki, młodzi stanęli w niej i zaczęli

prawdziwe, namiętności będące wciąż czynnikiem życia, zawsze będzie zatem młodym i zawsze mile na deskach widzianym. A Nowe godło, wszak to rzecz świeża i wcale piękna, znać na tem pióro znakomitego mistrza! Jest tam wszystkiego po trosze, i giełda, i bessa, i życie nad stan, i chęć użycia, i romansik niby to niewinny, a wszystko to sprowadza w końcu hańbę i ruinę.

I ta sztuka wcale nie źle wyszła, można było ją z przyjemnością wysłuchać do końca; rola Klary szczególniej dobrze była oddana przez pannę A. Zwrócić tu potrzeba tylko uwagę na zbyt głośne podpowiadanie przez suflera, które psuje wrażenie. Czyby artyści tej pomocy potrzebowali? Wystudyowanie roli powinno zastąpić suflerkę. A przytem razi nadzwyczaj, gdy się słyszy na scenie: *dzicię, kobita, bidny* i t. p. Dykcya poprawna nie znosi podobnych kaleczeń.

= Pierwsze przedstawienie teatralne amatorskie przez osoby z towarzystwa ruskiego, dane będzie w sali resursowej dnia 24 Października (5 Listopada) r. b. Grane będą sztuki następne: 1) Wprzód pomarli, a potem się pobrali, 2) Sól małżeńska i 3) Piękna i brzydka, głupia i rozumna.

Drugi i trzeci antrakt będą wypełnione śpiewem.

Próba ostateczna nastąpi w dniu 22 Października (3 Listopada) wyłącznie tylko dla młodzieży uczącej się.

= Podobnie jak lat poprzednich, grono amatorów z towarzystwa polskiego zaczyna się krzątać około przedstawienia scenicznego. Przyklasnąć tylko można tak miłej i zacnej zabawie, łączącej w sobie obok rozrywki umysłowej i cel uczciwy, skoro przedstawienie dane będzie dla przyniesienia pomocy potrzebującym. A biednych u nas nie brak, trudno nieraz wybierać, komu wprzód wsparcie udzielić!

= 16 (28) Października t. j. we Wtorek urządzoną będzie w Resursie miejscowej zabawa wyłącznie dla Pp. członków z ich familiami.

Miejscowa trupa dramatyczna przedstawi komedyjkę „Wiele hałasu o nic“.

Oprócz członków mają prawo wejścia za opłatą rs. 1 osoby stale w Radomiu niezamieszkałe. Pp. Członkowie Resursy mogą wprowadzać tylko te damy do ich familij nie należące, które nie mają stale w Radomiu zamieszkałych ojca, męża lub brata.

O szkole IV klasowej w Radomiu. W dalszym ciągu narad nad projektem założenia w naszem mieście czteroklasowej szkoły miejskiej, zebrali się ponownie obywatele miasta w zeszłą Niedzielę w Sali Magistratu, ale w poważniejszej daleko liczbie, jak na pierwszem posiedzeniu. Po odczytaniu odnośnych ustaw, tak istniejącej szkoły elementarnej, jako też normalnej ustawy o szkołach miejskich dla całego Cesarstwa z r. 1872, i projektu takiejże szkoły przygotowanego przez Naczelnika Dyrekcyi Naukowej p. Dobrowolskiego, zebrani obywatele wybrali z pomiędzy siebie 15-u delegatów, którym poruczyli szczegółowe rozpatrzenie projektu szkoły miejskiej i wyrażenie swej opinii na ostatecznem w tej kwestyi zebraniu, o ile projekt ten odpowiada istotnym potrzebom miasta i czy korzystnie zastąpić może istniejącą szkołę elementarną.

Kasa pożyczkowo-wkładowa urzędników Izby Skarbowej radomskiej, w d. 8 b. m. pod prezydencyą J.W. Prezesa Izby rz. r. s. Burcowa, odbyła szóste od założenia swego doroczne ogólne zebranie uczestników, celem wysłuchania sprawozdania zarządu kasy i rozstrzygnięcia kwestyj, dotyczących kierunku tejże kasy.

Z 66-ciu stowarzyszonych było obecnych 55-ciu, co stanowi znakomitą większość, którejby mogły pozazdrościć inne radomskie instytucye, niemogące nigdy zdobyć się na kompletne ogólne zebrania.

Wybory dokonane za pomocą bezimiennych kartek, składanych prezydującemu, wydały następujące rezultaty:

Do Zarządu kasy wybrani na stałych członków: p. Rokoszny Paweł otrzymał (49 głosów), Golczewski Czesław (47 gł.), Jagiełło Henryk (41 gł.); na zastępców: Pp. Słapczyński (40 gł.), Janiszewski (32 gł.), Niepokojczycki (15 gł.). Do Komisyi rewizyjnej: pp. Szychucki (53 gł.), Potempski (53 gł.), Kossowski (45 gł.); na zastępców: pp. Murawjew (40 gł.), Legrand (33 gł.) i Kaleński (29 gł.). Kasyerem został wybrany p. Korytko Fr. (48 gł.), jego zastępcą p. Chodnikiewicz Henryk (30 gł.). Tym sposobem skład osób, kierujących czynnościami kasy i czuwających nad jej całością i bezpieczeństwem, został prawie ten sam, co lat poprzednich; (z przejściem tylko niektórych zastępców na stałych członków i odwrotnie); dowodzi to najlepiej, że uczestnicy pokładają stałe zaufanie w raz wybranych kolegach i nie mieli najmniejszego powodu ich zmieniać.

Ze sprawozdania okazuje się, że 69 członków kasy ma w niej złożony kapitał rs. 7923 kop 55, powstały z miesięcznych obowiązkowych składek, w stosunku 3% od pobieranej płacy; ale przeglądając imienną listę, przekonywamy się, że większość dobrowolnie podniosła swoje wkłady do 4 i 5%, aby prędzej złożyć znaczniejszą sumę, stanowiącą jedyny oszczędzony kapitał urzędnika. Oszczędności takie, rosnąc w miarę lat uczestnictwa, wynoszą na jedną osobę najwyżej rs. 438 kop. 60, a najmniej rs. 1. Wyżej oznaczony kapitał rs. 7923 kop. 55 składa się a) z zaległości u dłużników kasy w sumie rs. 6984 kop. 23, b) z gotówki w dwóch 5% biletach pożyczki rossyjskiej premjowej z roku 1864 i z roku 1866; z dwóch 100 rublowych listów likwidacyjnych Królestwa Polskiego i z gotówki rs. 333 kop. 32.

Zadaniem kasy, oprócz gromadzenia oszczędności, jest wspieranie urzędników przez pożyczki, wydawane w kwotach nie przenoszących czteromiesięcznej pensyi, z prawem spłaty długu w ciągu jednego roku w ratach miesięcznych, od czego pożyczający płaci 6% na rok. Nadtö, na mocy postanowienia ogólnego zebrania, zapadłego 26 Października 1883 roku, Zarząd kasy w ciągu 1883/4 roku, kupił ze swych funduszów drzewa opałowego za rs. 1035 kop. 45, które wydawano uczestnikom na spłatę sześciomiesięczną, na czem zyskano procentu rs. 17 kop. 55. W ogóle w ciągu roku kasowego, licząc od d. 1 Września 1883 roku do tegoż dnia 1884 r. obroty kasy przyniosły procentu rs. 729 kop. 84, co czyni rs. 9 kop. 63 na rok odsetku.

Nie potrzeba dowodzić pożytku kas wkładowo zaliczkowych, zadziwia tylko, dla czego w gubernii naszej w innych władzach nie spieszą się z ich założeniem, tem bardziej, że położenie urzędników tylko tanim, solidarnym kredytem da się poprawić, bez czego wszelkie jeremiady na lichwiarzy, będą zawsze czczą gadaniną.

= P. Grodzicki w Radomiu, wykonał fotografią grupy osób składających zarząd kolei żelaznych oddziału Bzin- Radom, oprócz tego wiele widoków tejże drogi; znawcy chwalą wykonanie tychże artystyczne.

= W przeszłym tygodniu 180 wagonów nowych wykończonych w fabrykach zagranicznych i rossyjskich, wejdzie na tor drogi Iwangr.-Dąbrows. i rozmieszczonych zostanie po remizach: w Iwangrodzie, Radomiu i Bzinie.

= W gubernii Płockiej coraz więcej przybywa gorzelni spółkowych akcyjnych, coby należało naśladować w tej części naszej gubernii, w której grunta lżejsze, jedynie są przydatne do produkowania kartofli.

Przejechanie. Dnia 23 b. m. (w Czwartek) między godziną 10 a 11 rano, na szosie warszawskiej, został przejechany przez furę frachtową, jadącą z góry około baraków wojskowych, człowiek w średnim wieku, stanu mieszczańskiego, który po danej natychmiast pomocy przez D-ra K. został pomieszczonym w szpitalu Ś-o Kaźmierza, do czasu wyleczenia złamanej ręki i nogi. Żyd furman został przyaresztowany.

Ujęcie złodziei. Rzezimieszki, którym udawało się dość długo w naszym mieście dokonywać operacyj złodziejskich, o których w poprzednich numerach gazety wspominaliśmy, przy usilnych i energicznych poszukiwaniach policyi, nareszcie pochwyceni zostali. Panowie ci, wychowańcy więzienia i rot aresztanckich, po powrocie z takowych przed trzemia tygodniami, osiedlili się we wsi Bieliszc skąd nocną porą czynili do miasta wyprawy. Jeden z nich nazwiskiem *Kurkowski*, ukryty w słomie na górze, przez strażników ziemskich policyi Radomskiej przytrzymany tam został, a zręcznie badany, odrazu przyznał się do kilku kradzieży, a mianowicie u p. Dzik., u I. Melod. przy Kozienieckiej ulicy i u p. Niepok. przy Lubelskiej ulicy. Przedmioty skradzione miał sprzedać w części tu w Radomiu, a w części w Zwoleniu. Drugi złodziej nazwiskiem *Jaśkiewicz*, tamże przytrzymany, do współudziału w kradzieżach z Kurkowskim nie przyznaje się, jest jednak nadzieja, że gdy przytrzymany zostanie *trzeci*, o którym już policyi wiadomo, sprawca innych śmiałych kradzieży, jak naprzykład przez balkon u pana K., mieszkańcy naszego grodu spokojniej spać będą mogli, a może uda się co odnaleźć ze skradzionych przedmiotów.

Oprócz wyżej wspomnianych, został tu przytrzymany przed kilku dniami również śmiały operator *Grudziński*, także wychowaniec rot aresztanckich, który wysłany przed miesiącem z więzienia Radomskiego do Kozienic, dla stawienia się przed sądem tamże, w sprawie o kradzież z wyłamaniem, zdołał zbiedz z aresztu policyjnego.

Nadmienić tu wypada, że przytrzymanie wszystkich wyżej wymienionych złoczyńców zawdzięczać należy energii i doświadczeniu starszego strażnika policyi Radomskiej.

= W numerze 4 gazety naszej, w Głosie ze wsi, żalą się mieszkańcy wiejscy na opryszków cyganów. Jako dowód ich zuchwałego postępowania przytaczamy, że w nocy dnia 22 b. m. dziewięciu cyganów z trzema furami zajechało we wsi Bąkowie pod Orońskiem na pole, celem zabrania koniczyny, ułożonej w stogi. Rządca, polowy i dwóch parobków, którzy zwiedzali pola, napotkali rabusiów, lecz ci, korzystając z przewagi liczebnej i z broni, w którą byli zaopatrzeni, nie dali się ująć i odjechali z koniczyną; został tylko na placu pas cygański, jako corpus delicti i pewnego rodzaju kompensata, za skradzioną paszę. O tem zdarzeniu właściciel majątku doniósł wójtowi gminy i starszemu strażnikowi.

I długoż będziemy narażani na rabunki i napady tych włóczęgów zbrojnych? Czy nie ma sposobu zmuszenia ich do zajęcia stałych siedzib i zajmowania się pracą pożyteczną?

= Z Sandomierskiego donoszą, że tam na pocztę pieniężną pod Ożarowem napad wykonał pojedynczy człowiek, strzelając z rewolweru; konduktor i pocztylion udali zabitych, poczem przychwycili plądrującego, którym okazał się 18 letni J. G. dawny pisarek na tejże poczcie.

= Donoszą nam z Sandomierza, iż wybory do nowego zarządu straży ogniowej ochotniczej, odbyły się jeszcze dnia 3 Sierpnia i dotychczas na takowe nie nastąpiło zatwierdzenie władzy. W braku więc naczelnika i straż prawie się rozwiązała, a przy częstych i groźnych pożarach w naszych stronach, taki brak organizacyi straży ogniowej może smutne za sobą pociągnąć następstwa.

= Jak zatraciliśmy piękną rasę własną koni, dobrych wyżłów, ogarów, ubiegając się za zagranicznymi, podobnież daliśmy upaść dobrym rasom krajowego bydła. Nie tak postępują Niemcy. Od czasu, jak zaczęli się zapoznawać z ziemią Sandomierską, zwrócili zaraz uwagę na piękną tam egzystującą rasę t. z. S-to Krzyską krów bardzo dojnych, w stosunku do budowy i ilości konsumowanej paszy, tudzież wołów wytrzymałych do pracy, kamieniarskimi zwanych, bardzo poszukiwanych na targach ościennych zagranicą.

Z Iłży piszą do nas: Miasteczko nasze, teraz osada, mieszcząca w sobie zarząd powiatu i inne władze rządowe, leżąca przy szosie radomsko-sandomierskiej, połączona jest i telegrafem z dalszemi stronami kraju Wiadomo każdemu, jak to na prowincyi nadejście poczty budzi interes ogólny; listy, przesyłki, gazety, telegramy zaciekawiają i interesują ogół, który czuje, iż tym sposobem wiąże się z innemi miejscowościami. To też stacya pocztowa i telegraficzna, urządzona dla użytku i dogodności publicznej, powinny być w miejscu dogodnem i dostępnem dla wszystkich. Tak było dotąd z telegrafem; stacya znajdowała się w rynku. Tymczasem przed kilku tygodniami zadecydowano, aby telegraf przenieść do domu, w którym mieści się stacya pocztowa. Dom ten położony jest za miastem, a przystęp do niego w porze odwilży jesiennej, albo na wiosnę jest tak utrudniony z powodu iłowatego gruntu, na którym stoi osada, jak tego dowodzi samo nazwisko Iłża, że nietylko samemu niepodobna iść na pocztę, ale i litość bierze wysełać służącego. I długoż powtarzać się będzie ta historya o nosie i tabakierze? Czy też my na prowincyi jesteśmy do tyla zacofani, że nie możemy zmienić przekonania, które nam uparcie powtarza, że stacya jest dla dogodności mieszkańców. ks. P.

Z pod Ś-go Krzyża. Otrzymaliśmy obszerny list od pana B. z okolic Świętokrzyskich, który tu w streszczeniu podajemy. Część powiatu Opatowskiego i Kieleckiego, leżąca przy górach Świętokrzyskich, pozbawiona jest wszelkiej łatwiejszej komunikacyi z dalszemi miejscowościami. W porze letniej suchej, jeszcze jakoś to mniej czuć się daje, ale w czasie jesieni, lub wiosny, gdy ciężkie grunta rozmokną, jest się zupełnie odciętym od reszty kraju. Wiadomo każdemu, co to są nasze drogi uboczne, w jakim stanie są mosty, groble, gdy nikt o nie nie dba! Nie tylko z interesem do miasteczka, lub sąsiada, ale nawet do kościoła trudno się dostać tygodniami całymi. A cóż dopiero mówić o dostawie zboża, lub innych produktów!

Każdy też żydek w naszych stronach z prawdziwem namaszczeniem odmawia swą modlitwę, dziękując Jehowie, że go nie stworzył koniem, bo chyba najkonieczniejsza potrzeba zmusza właściciela do wysyłania furmanek w tej porze. A jednak łatwo byłoby temu zaradzić. Potrzeba tylko przeprowadzić drogę bitą od Iwanisk, lub Łopacionka do Daleszyc, na przestrzeni trzydziestu trzech wiorst. Iwaniska są połączone szosą z Opatowem, a o dwie wiorsty od Daleszyc idzie szosa Kielecka. Tym sposobem Kielce połączyłyby się szosą z Opatowem i Sandomierzem i powstałaby nowa droga komunikacyjna Kielecko-Sandomierska, mogąca stać się ważną arteryą nietylko dla powiatu Opatowskiego, ale dla Sandomierskiego i Stopnickiego. Przy otwarciu ruchu na kolei Dąbrowskiej szosa ta będzie stanowić ogniwo, łączące one powiaty z Kielcami, inaczej zaś, znaczenie kolei dla okolic Świętokrzyskich będzie bez wartości.

Przeprowadzenie tej szosy między Daleszycami i Iwaniskami nie przedstawia wielkich trudności.

W roku bowiem 1862 i 1863 na tej przestrzeni pobudowano kawałkami szosę. Obfitość kamienia polnego i zwiru, oraz łatwość dostania robotnika taniego, wielce ułatwić może powyżej projektowaną robotę.

W obecnym stanie część ta kraju między Iwaniskami, Łagowem, Rakowem i Daleszycami, zwana w ogóle okolicą Świętokrzyską, zamknięta z jednej strony górami, z drugiej przyparta do granicy austryackiej, oddzielona od całego systemu dróg krajowych komunikacyjnych, oddaną jest na pastwę martwoty i gnuśnienia umysłowego, a zarazem upadku moralnego.

Z Sandomierskiego.

I.

We wsi Szczeglicach w powiecie Sandomierskim, były właściciel p. Ignacy Rohoziński od kilkunastu lat prowadzi szkółkę ogrodniczą, a przyznać trzeba, z wielką starannością i zamiłowaniem. Oprócz przeszło 12000 sztuk młodych drzewek w wyborowych gatunkach, ma śliczną i nader obszerną kolekcyę sztamowych róż, bzów w różnych odmianach, akacyi kulistych, orzechów włoskich i t. d. Cały zbiór jest przeznaczony na wyprzedaż, która trwać będzie do 1886 r. Z każdą więc jesienią i wiosną można nabyć po bardzo umiarkowanej cenie szczepy w gatunkach, jakie sobie kto życzy i z wielką łatwością zaopatrzyć ogród w ładne krzewy i dobre gatunki drzew owocowych.

II.

Uważając, że każda praca na polu działalności i postępu winna być podnoszoną, dla przykładu drugich, czuję się w obowiązku podać do publicznej wiadomości, o świeżo założonej pracowni Koronek we wsi Gromadzicach, powiecie Opatowskim. Od dwóch lat zacna właścicielka tegoż majątku, pani R. podjęła myśl rozwinięcia tego przemysłu, sprowadziła z Warszawy osobę kompetentną, a w krótkim bardzo czasie córka p. R. i będąca tamże Nauczycielka, panna C. wydoskonaliły się w tej gałęzi robót kobiecych. Dziś kilka już dziewcząt wiejskich, wyuczonych niestrudzoną gorliwością wyżej wymienionych osób, nie tylko z całą dokładnością pojęły tę naukę, ale wykonanie nic do życzenia nie zostawia. Tak już obecnie rozszerzył się zakres tej pracy, że z okolicy przyjmują obstalunki, a różnorodne gatunki i desenie koronek nie ustępują w niczem dotąd znanym, a kto wie, czy nawet dokładnością ich nie przewyższają. Oby Szanowna Pani R. wytrwała i nadal w szlachetnym zamiarze posunięcia o krok dalej pracy kobiet i postępu, tym sposobem znajdzie w swem sercu zadowolenie, uznanie bowiem ogółu już pozyskała; mieszkańcom zaś okolicy miło będzie poszczycić się, że dzięki p. R. i w naszem Sandomierskiem mamy drugi Rymanów. *„Emer“*

Sandomierz, 19 paź. 1884 r.

W dniu 18 b. m. w miasteczku naszem, urządzono przedstawienie amatorskie na korzyść niezamożnych uczniów. Cel tak sympatyczny publiczność chętnie przyjęła i tłumnie się zebrała tak z miasta, jak z okolicy. Amatorki

---

się żegnać. Nie szło to jednakże Po trzy razy kłaniał się kapeluszem pan Henryk i odchodził już, gdy zawsze jakaś ważna nagle przypomniana sprawa zawracała go znowu do furtki. Podobne nadzwyczajności działy się codziennie u różanego płotu o tejże porze, ale dzisiaj działy się dłużej niż zazwyczaj, bo panu Henrykowi zdawało się koniecznie, że Zosia ma jeszcze mu coś do powiedzenia; dla tego wracał pod różnymi pozorami. Coś, coś okrutnie drażliwego drżało na różanych usteczkach dziewczyny u różanego płotu, lecz ani raz nie było odwagi do wypowiedzenia tej drażliwej tajemnicy. Aż nareszcie:

— Panie Henryku! nie idź pan przez las! bo już jest późno! pamiętaj pan!—szepnęła prędko i skoczyła ku domowi od furtki. W połowie podwórka zatrzymała się jednakże, wstąpiła na mały wzgórek stanowiący wejście do wiejskiej piwniczki, i spojrzała ztamtąd na pana Henryka, jakby dając mu tem do zrozumienia, że zabiera się do obserwacyi, czy jej życzenie z takim trudem wypowiedziane, będzie spełnionem?

— Ah, ah! cóż to, sen? czy przeczucie? a więc to o to chodziło? ha ha!—śmiał się głośno pan Henryk, stając u różanego płotu. Wyśmiawszy się, ukłonił się raz jeszcze, i poszedł wązką drożyną przez pola otwarte wiodącą w pobliżu chat.

Cienie wieczorne ukryły rumieniec okrutnego wstydu, na lica Zosi wywołany śmiechem pana Henryka, bo i on i ojciec strasznie żartowali z jej snów i przeczuć.

Jedyny sposób.

Pan Henryk śmiejąc się i oglądając na jasną postać stojącą na wzgórku, szedł wedle rozkazu wązką drożyną bielejącą mimo zmroku na ciemno-zielonem tle łąk pachnących. Gdy zaszedł za wierzby i zarośla otaczające staw, stanął, sprawdził bacznie, czy może być jeszcze obserwowanym ze szczytu wiejskiej piwniczki, a przekonawszy się o niepodobieństwie, skręcił w bok, i poszedł szerokim, trochę wyjeżdżonym smugiem, wysłanym jednak miękko macierzanką i murawą, prosto w las ciemny, otwierający szeroko ramiona na jego przyjęcie. Księżyc w pełni srebrzystym blaskiem oblewał zieleń, ciemny las modlił się wonią wieczorną, nizając zwolna dyamentowe rosy kropelki niby paciorki różańca. Henryk szedł zieloną drogą szeroką i prostą przerzynającą las na wskróś od białego dworku za różanym płotem, aż do jego własnego białego dworku za przeciwnym krańcem lasu.

Wędrowiec był tak swobodny, szczęśliwy i spokojny, że nawet nie gwizdał. Idąc, mimo woli zwalniał kroku pojąc się rozkoszą chwili.

Jakiś odległy skrzyp zapóźnionego wozu na gościńcu za lasem, i szczeknięcie psa wioskowego pożegnały go oddawna ostatnim odgłosem ludzkich siedzib. W zadumie rozkosznej doszedł już prawie do środka śpiącego lasu. Cisza bezdenna ogarnęła wędrowca sennym swym czarem. I otóż, z głębi tej ciszy począł zwolna powstawać dziwny dźwięk, podobny trochę do pieśni, jaką zielone liście pod tchnieniem wiatru wydają, i podobny do srebrnego szmeru strumienia, i do modlitwy dziewczęcej, i czasem do tłumionego łkania dzieciny. Wędrowiec zdumiony przystanął chwilę i słuchał, a potem jakby pociągnięty czarem tajemnym, mimowoli prawie, zawrócił z zielonego gościńca leśnego w bok w gęstwinę, i cicho a wprawnie począł przedzierać się przez gąszcze za głosem tajemniczej pieśni, wiodącej go kędyś daleko w serce lasu. Przystawał, pośpieszał, lub zwalniał kroku pod wpływem czaru dźwięków, aż po gwałtownej a bezładnej gonitwie tej za czarem, las rozwarł się nagle przed wędrowcem jarem potężnym, skalistym, od głębin ziemi aż po niebiosa rozdarty. Na dębowym konarze zwieszonym nad przepaścią jaru, kołysała się dziwożona śpiewając. Pieśń umilkła, i wędrowiec stanął.

Dziwożona skoczywszy z konaru stanęła u boku wędrowca na krawędzi przepaści.

— Nie pójdziesz tam więcej! — powiedziała dźwiękami podobnymi do dźwięków stali, i wyciągniętem ramieniem wskazała stronę z której przychodził.

Wędrowiec był znużony gonitwą za pieśnią, a wraz z jej umilknieniem czar władnący nim, znikł.

Zamiast odpowiedzi, wędrowiec począł zwolna wydostawać z różnych kieszeni przeróżne przybory: cygarnicę, scyzoryk, zapałki; pokładł to wszystko na odłamie skały, i z zamiłowaniem jął przyrządzać cygaro. Przyrządziwszy, zapalił je, potem zapałkę użytą zgasił starannie z gospodarczą troskliwością o las, poumieszczał napowrót systematycznie w kieszeniach wydobyte z nich przedmioty, potem siadł wygodnie na głazie, zaciągnął się rozkosznie wonnym dymkiem, i odetchnąwszy swobodnie, zapytał:

— Co powiadasz?

— Nie pójdziesz tam więcej! powtórzyła dziwożona, a głos jej drgał i syczał tym razem, jak gadzina.

— Gdzie?—pytał zwolna, puszczając na nią kłęb dymu.

— Do białej dziewczyny w białym dworze! Nie pójdziesz!

— Nie pójdę? a to czemu?

— Pójdziesz z nami; my odchodzimy.

— Albo ja cygan, żebym się z cyganami włóczył?

— To nic! Ty byłeś cyganem, musiałeś być, ja ciebie poznałam, ja czuję żeś ty moja dusza pokrewna, siostrzana. Zabłądziłeś na świecie i giniesz, ale ja uratuję ciebie, stary Halms przyjmie ciebie za syna, będziesz cyganem!

Cyganka wyrzekła ostatnie wyrazy z wielką dumą: wędrowiec rozśmiał się.

— Nie—rzekł, naśmiawszy się—ja z tobą nie pójdę, ale jeżeli lękasz się abym nie zginął i chcesz mię ratować, to zostań ze mną, będziesz mieszkać w moim białym dworcu, piec biały chleb i prząść biały len.

— Ja pod dachem, jak pies na uwięzi, żyć nie będę!

— A więc, szczęśliwej podróży!

— Bez ciebie nie pójdę!

— To zostań.

— Zostać nie mogę!

— To idź!

— Słuchaj!—szepnęła chwytając go za ramię.—Czy to być może abyś zapomniał tak zupełnie?... czy ty istotnie nic nie pamiętasz? Ja czuję w tobie duszę pokrewną!

— No, bywaj zdrowa—rzekł wstając, zgasił i rzucił resztę cygara, i zabierał się do odejścia. Dlugie palce cyganki wpiły mu się w ramię, jak szpony:

— Patrz!—szepnęła wskazując niebo widne przez las rozdarty nad jarem.—Patrz! oto przed chwilą była srebrna cisza na niebie i ziemi, a teraz zlatują się czarne chmury, grom huczy, za chwilę piorun wypadnie: niebo i ziemia szaleją, bo jeden Rumna ginie! Ale ja ciebie ocalę! ty mój! dusza moja! pójdź ze mną!...—cyganka dyszała.

— Idź do licha! — mruknął znudzony ziewając; silnem szarpnięciem wyrwał swe ramię z jej palcy i odwracał się aby odejść, gdy obie ręce cyganki nagle podniesione w górę spadły mu na piersi gwałtownie, on zachwiał się pod niespodzianym ciosem i stąpił krokiem w tył,... w przepaść.

Potężny huk piorunu zagrzmiał, głusząc krótki krzyk ludzki i trzask gałęzi łamiących się pod ciężarem ciała spadającego w przepaściste głębie jaru. Następna błyskawica oświeciła dziwożonę, gdy wspięta na palce, wychylona po nad przepaść, zawieszona po nad nią prawie, śledziła rozpłomienionemi oczyma jej głębiny. Niewypowiedziana tkliwość, taka jaka błyska w oczach tygrysa dla swoich małych, zabłysła w pałających oczach dziwożony, gdy wznosząc te oczy i ramiona ku niebu wyrzekła w uniesieniu radości uroczystej:

— Na wieki razem!... — stała tak chwilę skamieniała w uczuciu zachwytu, gdy niebo i ziemia umilkły także, jakby w chwili grozy lub spoczynku. W krótkiej tej ciszy poprzedzającej silniejszy wybuch burzy, dał się słyszeć odległy skrzyp cygańskiego wozu mijającego las. Cyganka zadrżała zbudzona i w dzikich skokach rzucając się w wybuchającą z nową potęgą burzę, poleciała jakby ptak drapieżny, na skrzydłach płacht wichrem szarpanych, za skrzypem cygańskiego wozu

W dziesięć lat później.

Czerwcowy wieczór po skwarnym dniu zstępował znowu na cichą wioskę pod laskiem. Różany płot zwiądł na około dworku białego pochylonego, jakby mu nie dziesięć lecz dziesięć razy dziesięć lat przybyło. Na ganku siedziało dwoje starców: proboszcz i ciocia. Nie było już zamaszystego gospodarza, ani starca-sługi.

— Dziesięć lat dzisiaj mija, jak po raz ostatni byliśmy jeszcze wszyscy razem, mówiła ciocia ocierając oczy—Zosia i Henryk sprzeczali się tak wesoło, jak zawsze, a nazajutrz słudzy Henryka, poszedłszy za śladem psa wiernego, znaleźli zwłoki pana na dnie leśnego jaru.

— A wkrótce odszedł i Juraś—szepnął proboszcz zadumany, myśląc o gospodarzu dworku, swym rówieśniku i zapominając pocieszać drugich, pod ciężarem własnych wspomnień.

Ciocia snuła je dalej:

— O co to oni sprzeczali się wtedy? Czy pamięta ksiądz dobrodziej? Chcieli wiedzieć sposób na wieczne kochanie...

— Ja powiedziałem, że trzeba miłość swą złożyć w Bogu aby być wiecznie kochanym,—westchnął ksiądz.

— A Juraś powiedział Zosi, że aby być zawsze kochanym, trzeba by ojciec żył zawsze—szepnęła ciocia, i dodała jeszcze ciszej, bo właśnie Zosia ukazała się u różanego płotu wracając z codziennej na cmentarz przechadzki.

— A ja, księże proboszczu zawsze powiadam, iż wszystko złe poszło ztąd, że Zosia kochała zamiast udawać że kocha. Henryk to dobrze widział, i zanadto był pewny jej serca; gdyby był mniej pewny, byłby posłuszniejszy, nie byłby poszedł w las, i nie byłby wpadł w przepaść, zabłądziwszy.

Ciocia umilkła, bo Zosia właśnie wstąpiwszy na chwilę na wzgórek wśród podwórka, jakby ztamtąd odległe krzyże cmentarne żegnała, wchodziła teraz do dworku koło dwojga starców.

Zosia i ciocia miały teraz włosy jednakiej barwy.

KONIEC.

i amatorowie zadowolnili i najwybredniejszych. Odegrano trzy sztuczki: Stryj przyjechał, Qui pro quo, Rocznica ślubu. Pan Ch. w roli Kuleszy odtworzył artystycznie typ starego szlachcica, jaki dziś już niknie.

Młody adwokat pan Brz. występował we wszystkich trzech sztuczkach, a zawsze doskonale, jego też głównie trudom i staraniom przedstawienie zawdzięczamy. Po odtrąceniu kosztów zebrano rub. 120, kilkunastu uczniów zostanie od wpisu uwolnionych, a kilkanaście rodzin od dojmującej troski. Należy się panu B. tak od nich, jak od nas za przyjemne spędzenie wieczoru serdeczne podziękowanie.

J. P.

Głos ze wsi.

II.

Skończywszy poprzedzający ustęp, traktujący o złodziejach i cyganach, wpadł mi w rękę numer gazety, w której opisują występ Leszczyńskiego w roli Tumrego w Chacie za wsią. Jabym tylko panią Mellerowę i pana Gawalewicza posadził na swojem miejscu na wsi, a pewnie odeszłaby im ochota poetyzować cyganów. Niechby się przypatrzyli własnemi oczyma, jak ładnie się przedstawiają ich pierwowzory w prawdziwej swej postaci! A gdy jeszcze Tumry wyprowadzi parę najlepszych koni ze stajni, a rozczochrana Aza ukradnie co z drobiu, wtedy mogliby się prędko rozczarować i złorzeczyliby tak, jak i my tym włóczęgom. No, ale dość tego tematu, przejdźmy do czego innego, wybór nie trudny, prawdziwy *embarras de richesse!* Czysta ironia! Gdzie tu mówić o *richesse*, kiedy bieda na każdym kroku się zjawia w coraz innej postaci.

Pomówmy teraz o pożarach. Kwestya ta zarówno obchodzi mieszkańców miast, jak i nas wiesniaków. Dawniej trafiały się wypadki ognia, lecz były rzadkie i nie przybierały tak wielkich rozmiarów, jak teraz. A dla czego? Czyby dawniej domy stawiano z materyału mniej palnego? I to nie, lecz w domach samych mniej było takich materyałów. A przytem towarzystwa asekuracyjne, których namnożyło się dosyć, nie bardzo dokładnie wglądają w to, czy asekuracya była sprawiedliwą; nie chce się agentom sprawdzić, czy stan nieruchomości, lub towarów u kupca jest w takim stanie i tej wartości, jak podaną została przez interesanta. „Ktoby tam chodził sprawdzać, to taki porządny kupiec i gospodarz, onby nie oszukał.“ Tak się nieraz mówi dla usprawiedliwienia swego lenistwa, a tym czasem ten porządny kupiec i gospodarz zabezpieczył ruderę, na wartość domu, a skrzynki puste i resztki towarów na cenę w dziesięćkroć wyższą. Ttafił się pożar—no, szczęśliwie się ubezpieczył wysoko i z bankruta stał się odrazu zamożnym człowiekiem. Czy taki przykład nie oddziała na drugich, czy nie zachęci do również wysokiego ubezpieczenia się i zdania się potem na los szczęścia. Więc też i pożary w miasteczkach są częste, a choć się nawołuje do zakładania straży ogniowej, to głos na puszczy! Na co straż, kiedy ona gasi pożar, a tu nie trzeba go gasić, bo inaczej nie odbierze się wysokiego ubezpieczenia. A na wsi inny znów motor wszczyna pożar—tam zemsta osobista głównym jest czynnikiem i podnietą. Gospodarz ukarze krnąbrnego służącego, wydali ze służby opieszałego i złodzieja, ostry jest dla włóczęgów, napędzając ich do roboty — a co chwila bać się musi, by go nie obudził w nocy okrzyk: gore! A jakiż to ratunek na wsi! Powinny być narzędzia ogniowe, jak bosaki, wiaderka, drabiny w każdym domu. Ale czy są? Zanim wieś się zbudzi na krzyki i wołania, ogień już na dobre bucha dachem i ogarnia przyległe budynki. A tu każdy ręce łamie, woła zmiłowania bożego, a nie wie, jak się brać do ratunku. Każdy działa na swoją rękę, każdy chce, by go inni słuchali, ale sam nie wie, jak skutecznie ratować. Przytem jeszcze wziąwszy na uwagę brak wody, często się zdarzający na wsi, nie można się dziwić, że widmo ognia wciąż straszy gospodarza wiejskiego.

Więc cóż robić, żeby usunąć niebezpieczeństwo, lub zmniejszyć je przynajmniej? Po pierwsze: urządzać straże ogniowe ochotnicze, podzielone na oddziały; każdemu z nich wyznaczać odpowiednią czynność, dobrze uorganizowanych dziesięciu ludzi skuteczniej działać potrafi, niż trzydziestu bezradnych; powtóre: utrzymywać stróży nocnych, ale nie takich, którzyby spali w nocy gdzie pod stodołą, ale takich, którzyby naprawdę czuwali. Więc stróże nie powinni być w dzień do żadnej roboty używani, bo trudno przecież wymagać, by kto w dzień pracował, a w nocy czuwał. Koszt utrzymania stróży poniesie chętnie wieś cała, bo tu chodzi o wspólne zabezpieczenie się od ognia i od złych ludzi. Potrzecie: narzędzia ogniowe powinny byc rzeczywiście w dobrym stanie, a nie fikcyjne tylko i władza miejscowa przypilnować tego powinna. Po czwarte, nieubezpieczać łatwo i bez kontroli tak nieruchomosci, jak i przedmiotów w sklepach, składach, lub mieszkaniach znajdujących się, ale sumiennie sprawdzać, czy takowe są w takim samym stanie, w jakim są podane do asekuracyi. Następnie pożądanem byłoby, aby właściciele nieruchomości uległych zniszczeniu przez pożar i odbierający asekuracyę, zobowiązani byli bezwarunkowo do odbudowania spalonej nieruchomości. W tym celu możnaby wypłatę sumy przypadającej podzielić na części i wypłacać je w miarę wznoszonej budowli. Zabezpieczyć się zatem można przez postawienie tego warunku od speknlacyi, jakie można było dotąd spełniać; chowało się wysoką sumę asekuracyjną do kieszeni i interes świetny się robił. Nakoniec władze gminne z urzędu powinny zabronić palenia papierosów niedorostkom, na co zgodzą się wszyscy gospodarze wiejscy, a wspólnemi siłami zapobieży się wielkim klęskom i pożarom, niszczącym w jednej godzinie pracę i zabiegi kilkoletnie.

G.

Wiadomości polityczne.

Gdyby wierzyć licznym a niecierpliwym komentatorom odpowiedzi, jaką dał minister węgierski posłowi Iranyi na jego interpelacye, polityka wielkich zasad by w Europie znikła, a miejsce jej zajęła polityka oportunizmu, inaugurowana przez Gambetę pod tą nazwą, polityka przypadku, niemocy. Podług tych opinii publicystów, niema przymierzy między państwami, sprawy idą luźnie, każde działa na własną rękę. Jest to położenie całkiem nowe, które zastąpiło dawne zaprzysięgane uroczyście traktaty, gwarantowane zastawem ziem, albo zakładnikami arcy wygodne dla państw wielkiego znaczenia, o polityce niezależnej; ciężkie do wytrzymania, w swej niepewności, dla państw słabszych.

Bezpieczniej wszakże mniemać, iż dyplomacya nie uznała jeszcze za stosowne odchylać przed ogółem, zasłony pokrywającej jej działanie. Że znowu przy nich nie zapomniała o głównem swem zadaniu, jakiem jest zapewnienie ile możności Europie pokoju, rzecz to niezawodna, czasy, gdzie obraza posłą, proste naruszenie granicy, wzniecały między państwami długie i krwawe wojny, chyba bezpowrotnie już minęły.

Według tych tedy gazeciarskich na niczem nieopartych w rzeczy rewelacyi, w Skierniewicach nie spisano żadnego protokułu—Austrya nie zyskała ponowienia traktatu z Niemcami, którego termin upływa z końcem b. r. Zawsze szczęśliwe jedne Włochy mają posiadać traktat pisany, podług wszelkich wymagań dawnego zwyczaju.

Pan Gladstone pierwszy minister angielski, który najwyraźniej całą swą działalność ośmdziesięcioletniego starca, z wielką obawą sześćdziesiąt siedm letniej królowej Wiktoryi, chce kierować wyłącznie do radykalnych reform wewnętrznych, doznał zapewne pewnego uspokojenia co do spraw zagranicznych.

Prezydent rplitej Transwalu, na cyplu południowym skwarnej Afryki, pan Kryger, przesłał do gabinetu angielskiego notę pełną uszanowania, wyrażającą, że to co tam zaszło, a musiał zrobić, uczynionem zostało dla uniknięcia rozlewu krwi, bynajmniej nie mając zamiaru w czem zwierzchniczym prawom królowej angielskiej uchybić. Więc wojna z Boerami nie wisi na włosku, jak donosiły gazety, a droga do układów otwarta.

W Egipcie bez premiera,, który tylko działa na odwłokę, bez stanowczości może także się sprawy ułożą. Pan Baring znakomity i wpływowy finansista tam urzędujący proponuje, aby za to co kosztuje Egipt, armię która przed nieprzyjacielem ucieka, albo się z nim łączy, zredukowawszy do 3000 głów gwardyi otaczającej Khedywa, zyskać 16 milionów franków oszczędności, przestarczających na opłatę kuponu długu państwowego. Drobne garnizony które Anglia, w najważniejszych, zamiast Egipcyanami punktach obsadzi, nie mogą budzić obawy wielkich Europejskich mocarstw, że Wielka Brytania, chce pochłonąć dla siebie Egipt.

Chmurką tylko na tym wypogodzonym dla staruszka Gladstona horyzoncie mogą być broszury rozsiewane przez lorda Dufferyn nowego namiestnika Indyi, gdzie jasno dowodzi, że Rossya, mając 100,000 gotowego wojska przy granicach Indyi, może, gdyby chciała, całe Indye wzburzyć dając nieukontentowanym z okupacyi angielskiej poparcie.

Świeże rozporządzenie gabinetu angielskiego, aby książęta Indyjscy Anglii feodalnie poddani, rozpuścili swoje machometańskie armije, wynoszące 350,000 ludzi, zdają się dowodzić strachu, przed wpływem potężnej Rossyi, która oddawna, bez rad Bismarka, jak piszą gazety pruskie, na głęboki wschód rozszerza wpływ i działalność swoją.

Po dzień 20 października nic w Paryżu nie wiedziano o wygłaszanych przez angielskiego Timesa zwycięztwach i porażkach francuzkiego wojska w Chinach; przeciwnie ostatnia depesza admirała Courbet donosi, że tenże umacnia zajęte pozycye, oczekując na nowe posiłki z 4000 ludzi. Panujące deszcze przeszkadzają robotom.

W St. Etienne w koszarach żandarmeryi podłożono bombę dynamitową; szkody z wybuchu są znaczne, życia nikt nie utracił.

Ogólna opinja we Francyi wciąż potępia wojnę z Chinami, uważając ją za bezowocną, długotrwałą, bo nic łatwiejszego państwu tak ludnemu, jak posyłać coraz nowy korpus przeciw Francuzom, których dziesiątkują już same wpływy klimatu.

Gabinet Berliński całkiem zajęty urządzeniem sukcesyi po zmarłym księciu Brunswickim. Majątek zmarłego prywatny na Szlązku odziedzicza książe Następca tronu pruski. Księztwo Brunswiku, do dziś niezależne, zajął już jenerał pruski, zapewne ulegnie wcieleniu do Niemiec wbrew prawom do następstwa księcia Kumberlandu; posypią się protesta, te pójdą ad acta i na tem sprawa się skończy.

Chodzą pogłoski, że król Humbert pragnie przenieść stolicę Włoch napowrót do ulubionej Florencyi—czy uzasadnione, niewiadomo.

Holandya temi czasy ważne miała poczynić z gabinetem angielskim układy, celem zagwarantowania swej całości i niepodzielności przeciw szowinizmowi zaborczemu niemieckiemu.

Ostatnie depesze telegraficzne.

Konstantynopol 19 październ. Sułtan zatwierdził wybór patryarchy Ekumenicznego w osobie metropolity Isakieja, który przybiera tytuł Joachima IV.

Moskwa 25 paź. Jedna z najpoważniejszych firm tutejszych Borysowników zawiesiła wypłaty. Pasywa wynoszą 9 milionów rubli, aktywa niewiadome; wiadomość dla świata handlowego, przygnębiająca. Pożar w posesyi Sołodownikowa ugaszony, zgorzało 360 sklepów i magazynów, straty cenią na 15 milionów rubli, mało co z tego asekurowane. Teatry wielki i mały zamknięte.

Petersburg 20 paź. Dziennik niemiecki donosi, że w Rydze na statku angielskim policya wykryła znaczną ilość wydawnictw podziemnej prasy i biletów bankowych podrobionych.

Dostrzeżenia meteorologiczne stacyi Radom prof. Włodarskiego.

Dzień.	Godzina.	Termometr R°.	Barometr przy 0. Milimetry.	Wilgotność względna %.	Kierunek i siła wiatru.	Ilość wody spadłej w milimetrach.	Uwagi.
21	7 r.	3,17	747,16	93	Zach. 3		
	1	6,14	747,10	72	Z. 2		
	9 w.	3,14	749,12	92	Z. 2		
22	7 r.	3,12	750,14	94	Pn.-Z 2		
	1	6,18	751,15	69	Pn.-Z 1		
	9 w.	3,18	753,12	93	O.		
23	7 r.	0,14	754,17	94	Pd. 1		
	1	4,11	754,10	76	Pd.-Ws. 2		
	9 w.	1,17	754,13	98	Pd.-W 2		
24	7 r.	2,10	753,10	90	Pd.-W 3		Szron z rana do 8 g. deszcz w nocy.
	1	6,16	751,14	66	Pd.-W 3		
	9 w.	5,19	748,11	77	Ws. 4	1,14	

Zadanie konikowe Nr. 1.

ra	so	my	i	ra	ję	do	wspie
mo	bło	po	sto	się	raj	czo	za
wna	byś	po	po	du	kę	li	czy
go	że	mem	dzin	raz	nu	cha	z wie
że	do	sław	i	kar	go	te	wzię
nas	z le	do	choć	chę	dzi	za	dzi
ca	Bo	gu	bu	głos	lu	li	wszak
tar	roz	ser	bie	i	ci	a	cnych

Dalszy ciąg gazety na stronicy 5-ej.

Radom, d. 21 Października 1884 r.

Wiadomą jest rzeczą, iż „Słowo“, pismo wychodzące w Warszawie, jest organem ziemiaństwa i w ogóle rzecznikiem spraw ekonomicznych kraju naszego; każdy więc objaw dodatni, lub ujemny, mogący bytowi materyalnemu zagrażać, znajduje słuszną ocenę i pomijanym nie bywa.

To też i obecny stan produkcyi zbożowej kraju i trudność zbytu owoców usilnej pracy, jednem słowem, ogólna stagnacya i brak funduszów, nie uszły uwagi tego poważnego organu, lecz owszem zostały podniesione i wyświetlone, a co więcej, rzuconą została myśl ratunku, a przynajmniej spotkaliśmy się z gorącem usiłowaniem wyjaśnienia sytuacyi. To nawoływanie ogółu do poważnych debatów, niepodobna aby bez skutku pozostało.

Żałować nam przychodzi, iż szczupłe rozmiary gazety Radomskiej nie są w stanie objąć całego artykułu wstępnego zamieszczonego w Nr. 240 „Słowa“ z dnia 18 m. b.

Krótkie streszczenie nie jest w stanie zastąpić odczytania całej tej pracy, wspartej na badaniu cyfr statystycznych nie tylko u nas, lecz w krajach zagrażających naszemu bogactwu rolnemu, a każdy ustęp tętni życiem i zamiłowaniem przedmiotu, bo jest w tych słowach czucie z narodem.

W powołanym artykule pragnie autor przypomnieć ogółowi sprawę rolniczego wiecu i połączyć ją ze sprawą ważniejszą i niezbędniejszą, to jest zarządzenia rolniczej ankiety w całym naszym kraju.

Słusznie bowiem autor twierdzi, iż niewątpliwym jest faktem, że produkcya rolna jest obecnie i na długo jeszcze zostać musi głównem źródłem krajowej zamożności. Przemysł bowiem fabryczny zostaje przeważnie w rękach cudzoziemców.

Jeżeli przemysł w ostatnich latach się rozwinął, to jedynie dzięki polityce celnej par excellence państwowo-finansowej. Przyszłość pokaże, czy ten rozwój jest naturalnym i czy stanął na silnej podstawie rzeczywistych potrzeb i możności zbytu swej produkcyi.

W obecnej jednak chwili przemysł nie oddziaływa tak ogólnie na dobrobyt kraju i nie jest w stanie zastąpić rolnictwa, tej podstawy naturalnej bogactwa u nas ogarniającej wszystkie warstwy społeczeństwa; kto temu nie wierzy, lub w stronniczych zapędach pragnie rzeczywistej prawdzie kłam zadać, niech porówna stan Warszawy i innych miast przed kilku jeszcze laty z dzisiejszym, niech raczy poinformować się u kupców i przemysłowców, niech zajrzy choćby w prenumeracyjne księgi pism Warszawskich i prowincyonalnych, a przekona się, że klęska dotykająca rolników przenika na wskroś cały społeczny organizm, za targa za trzewia wszystko, co realnym żyje oddechem i wyciska piętno na każdej sferze praktycznej działalności.

Nie ma krzty roztropności, kto nie widzi potrzeby radzenia złemu i zabiegania dalszym jego zagonom.

Rolnictwo bowiem nasze stanęło na fatalnym wyłomie.

Na targach zagranicznych bije nas od lat czterech tanio produkowane i tanio przewożone ziarno amerykańskie; na własnych wewnętrznych targach stanął nam groźnie i poważnie oko w oko zawołżański producent ze swoją krupczatką, która mimo dalekich przewozów kolejami, niezmierny czyni podryw w cenach

Co więcej, Ameryka nie tylko produkuje pszenicę ale czyni olbrzymie kroki w produkcyi ziarna w ogóle, bo kiedy dowóz pszenicy przez Atlantyk i ocean Spokojny w 1868 r. wynosił $6^2/_5$ mil. kwarterów, to już w r. 1879 podniósł się do 42 milionów kwarterów i świat handlowy całej Europy osłupiał ze zdziwienia; w ciągu bowiem lat trzydziestu, obok tak zwiększonej produkcyi pszenicy, spotykamy olbrzymi przyrost i w innych ziarnach np.: produkcya kukurydzy wzrosła o 196 proc., jęczmienia o 765 proc., zaś żyta tylko 40 proc. co niezawodną jest przyczyną, że ceny tego produktu u nas trzymają się stosunkowo jeszcze znośnie.

Koszta produkcyi i przewozu ziarna z Ameryki są tanie stosunkowo: rachunek na korce i ruble (al pari) przekonywa: *że korzec amerykańskiej pszenicy dostawiony do Anglii kosztuje ogólnie (produkcya i dostawa) od 267 kop. do 357, czyli że naszej pszenicy na angielskich targach pokazywać nawet niepodobna.*

Dodać nadto potrzeba, że instytucya elewatorów, o której u nas głucho, w Ameryce oddaje rolnictwu nieocenione usługi.

W obec tego horoskop nader smutny; zwłaszcza że się łudzą ci, co twierdzą, że skoro Ameryka się zaludni, to ziarno nie będzie do Europy wysyłane. Statystyczne dane przekonywają, że to tak prędko nie nastąpi, jak również żeby urodzajność obszernych niw Amerykańskich uległa wyczerpaniu,—umieją oni sobie radzić i znają granicę bajecznej urodzajności swych niw, a najlepszym tego dowodem, że produkcya sztucznych nawozów nie tylko jest znaną, ale znacznie przewyższa już dziś Francyą; ta bowiem ostatnia zużywa ich rocznie za 11 milionów fr. a Ameryka $24^1/_2$ milionów fr.

W obec tak krytycznego położenia, roztropność i powinność nakazują szukać skutecznego sposobu. Ale gdzie? ale jak? zapytają się czytelnicy. Otóż autor wstępnego artykułu radzi:

1) Wspólne porozumienie się na pewnym rodzaju rolniczego wiecu co *do ogólnych zasad i środków reformy*, i

2 Zebranie umiejętnej ankiety z różnych okolic kraju o szczegółowych ich warunkach i właściwościach, do których ogólne zasady przystosować by należało.

Nasuwa się jednak pytanie, która z istniejących w kraju instytucyi przedstawia się za najwłaściwszą do podjęcia praktycznej inicyatywy t. j. do wypracowania programu rolniczych obrad, przedstawienia go władzy i porobienia starań o pozwolenie na zjazd w mowie będący?

Zdaje się, żeby ta rola była najodpowiedniejszą dla „Towarzystwa popierania handlu i przemysłu“ z racyi V sekcyi poświęconej sprawom rolniczym.

Można więc żywić nadzieję, że konieczna poprawa stosunków rolnych, zbadanie gruntowe przyczyn tego stanu, jak niemniej obmyślenie kierunków nowej działalności ożywi ogół mieszkańców i pozwoli przetrwać szczęśliwie obecną stagnacyę.

Nie poddawajmy się tylko senności, wyrzeczmy się na zawsze tak wygodnej maksymy, jakoś to będzie, lecz owszem z całym wysiłkiem myśli przystąpmy do działania.

Myśl wystawy prowincyonalnej w Radomiu, rzucona pospiesznie w N. 5-ym gazety Radomskiej z d. 16 Października r. b. uważać należy za ogólny prąd i chęć porachowania sił naszego zakątka pod względem produkcyi inwentarza, a być może, że ten kierunek gospodarstwa ma najpewniejszą przed sobą przyszłość; do tego przedmiotu powrócimy i nieprzestaniemy nawoływać, a tymczasem upraszamy o życzliwe przyjęcie usiłowań i wsparcie ich wytrawną i na doświadczeniu miejscowych stosunków opartą radą.

Rozmaitości.

∞ Wbrew gazetom szlązkim i niektórym rosyjskim, co w ślad za niemi poszły, publicysta znany Roe, w monografii swojej socyalizmu, bardzo w Niemczech cenionej, uważa polaków za jedynych w Europie, co nie są dotknięci tą słabością nurtującą Europę całą. Pokazuje się że mamy dobrą szkołę w wychowaniu domowem, która nas wcześnie przyucza do poszanowania cudzej własności, bo bez własności ustalonej, może być jedynie barbarzynstwo, chociażby je kryły wykwintne i naukowe pozornie formy.

∞ Lekarze londynscy zwrócili uwagę na to, jak dalece klimat Syberyjski ma być zdrowy dla chorych na piersi. Skutkiem tego zamyślają urządzić w Irkucku stacyę klimatologiczną.

∞ W Anglii całej dotychczas 6233 Kobiet zajętych jest przy różnych urzędach państwowych i miejskich, w tem jest 580 lekarek, 4000 przeszlo przy telegrafach i telefonach.

∞ Projektowane jest nowe zupełnie prawodawstwo celem zapobieżenia koniokradztwu, między innemi dopuszczający się koniokradztwa mają być karani zesłaniem na osiedlenie w Syberyi, przytem mają być zaprowadzone przepisy sciślejszej kontroli nad handlem koni.

∞ Na posłane do Berlina zapytanie, wskutek zakładu warszawskich landsmanów amatorów bawara, czy ich wielki kanclerz przekłada narodowy trunek nad wino, sekretarz księcia Bismarka, w bardzo grzecznej formie odpowiedział w jego imieniu, że obie strony mają racyę. Kanclerz zarówno lubi dobre piwo jak dobre wino. Jednego i drugiego w miarę, kiedy zdrów, używa Tym sposobem zakład został nierozegrany i podobno bawarzyści summę rs. 100 oddadzą na szpitale.

Najwłaściwiej, zdaniem naszem, byłoby, pieniądze te przeznaczyć na szpital S go Jana bożego w Warszawie, abyśmy mniej mieli zaprzątających czas, drogi dla losów wielkiej ojczyzny niemieckiej.

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Panu NN. Artykułów nadsyłanych nam bez podpisania nazwiska i miejsca zamieszkania i nie przedstawiających faktów doniosłego znaczenia nie drukujemy.

P. Fanciulla Divina Poezya „Na fujarce“ drukowaną nie będzie.

P. M. w Petersburgu, w numerze 3, znajdzie Pan odpowiedź która zastąpi nasz list, widać nie doszły.

Mieszkance Radomia. Piękna praca Pani „o szarej godzinie“ może być drukowaną, ale wprzód anonym musi być wyjaśnionym dla redakcyi.

Redakcyi Kalendarza „Premiówka“, dotychczas kalendarza nie odebraliśmy, wiersze „Ruiny“ i „U kolebki“ drukowane nie będą.

Panu Emer. Prosimy artykuły podpisywać dla wiadomości samej redakcyi, gdyż anonymów bezwarunkowo nie uwzględniamy.

Panu W. w Płocku. Gazeta Radomska musi mieć na pierwszym względzie wiadomości ze swojej gubernii, korespondencye Pańskie mogą być zużytkowane, gdy dotyczyć będą interesów więcej ogólnych. Sylwetkę pomieścimy później.

Korespondencyi bezimiennej z Końskich drukować nie możemy dopóki nie otrzymamy wiadomości od kogo ona pochodzi.

Prenumeratorowi. Wierszyki nie kwalifikują się do druku.

Bibljografia.

Nakładem Księgarni Teodora Paprockiego i S-ki w Warszawie, Chmielna 8, świeżo wyszły z druku:

Michała Bałuckiego. Nowelle i obrazki w 4-ch tomach, cena rs. 5.

Franciszka Okniеńskiego weterynarza, Mały podręcznik weterynaryi popularnej zawierający sposoby niesienia pomocy chorym zwierzętom.

Kalendarz Powszechny na rok 1885 z dwoma kalendarzykami: ściennym i kieszonkowym.

Polecając powyższe książki Szanownym czytelnikom Redakcya Gazety Radomskiej, winszuje firmie p. Paprockiego i S-ki podjęcia tak pożytecznych nakładów, z których Nowelle Bałuckiego stanowić będą wytworną rozrywkę na długie już wieczory, a weterynarya i kalendarz nieodstępne podręczniki dla gospodyń i gospodarzy.

Echo muzyczne i teatralne nr. 55, wyszedł z druku i zawiera: 35-letnia rocznica śmierci Fryderyka Chopin'a (*z portretem*). Nokturn Chopin'a (wiersz) pr. *Czesława.*—Kapele dworskie do wieku XVI w dawnej Polsce, napisał *Ernest Sulinczyk-Świeżawski.*—Robert Schuman, pr. *Maur, Karasowskiego.*—„Sen nocy letnich“ pr. *Maryana Gawalewicza.*—Salon Chopin'a w Paryżu (*rycina*), podług akwarelii *Lemercier'a.*—Korespondencye: ze Lwowa pr. *Aurelego Urbańskiego.*—Kronika.—Feljeton: Nino i Maso, podług starej kroniki, opowiedział *Paweł Heyse.*—Dodatek nut: 1) „Ala hongroise“ pr. *Kirchnera.* 2) „Rozmowa“ pr. Jadasohna. Cena prenumeraty kwart. rs. 2, z przesyłką pocztową rs. 2.50. Adres redakcji: Senatorska 18.

N. 19, z r. b. pisma technicznego popularnego **„Inżynieryi i Budownictwa“** wyszedł z druku i zawiera:

Od Redakcji. Odezwa Redakcyi Inżenieryi i Budownictwa do Obywateli ziemskich. J. Łubieński, inż.—O sposobach przeprowadzenia poszukiwań geologicznych (wykład popularny—c. d.) M. Podbereski.—Rodzaje przemysłu drzewnego najodpowiedniejsze dla naszego kraju (dok.). J. Heurich, bud. Ogniotrwałość materyałów budowlanych, podług Spillnera i innych autorów (c. d.) Stodoły (c. d.) K. Obrębowicz.—O użyciu siły prądu rzecznego do poruszania statków pod prąd. Projekt Redakcyi Inżenieryi i Budownictwa dotyczący ujednostajnienia nazw i znakowań matem.-technicznych. Bibljografja.—Biblioteka rzemieślnika polskiego: Przewodnik dla mularzy, dzieło W. Hirszla bud., przez T. Szpadkowskiego (c. d.). Różności techniczne. Decyzya co do układu Mapy Poglądowej p. J. Wójcickiej. Ogłoszenia.

W Krakowie, wyszedł N. 10. **Cennik Monet, Medali i t. p.** wystawionych na sprzedaż lub do nabycia poszukiwanych, wydawany przez M. Kurnatowskiego, oraz **Spis Medali religijnych** odnoszących się do Kościoła Katolickiego we wszystkich krajach dawnej Polski, w zbiorze **D-ra Med. T. Rewolińskiego,** część I, obejmująca opis 879 medali M. Boskiej wraz z 16 tabl. 4°. Ceną 8 fl.—7 rubli—14 marek. Do nabycia u wydawcy Cennika.

Wyszedł także **N. 2, Zapisek Numizmatycznych,** pisma poświęconego numizmatyce i stragistyce, wydawanych przez M. Kurnatowskiego.

LICYTACYE.

Dnia 12 Listopada 1884 roku, w prezydyum Izby Skarbowej Radomskiej odbędą się następujące licytacye, na dzierżawy prawa propinacyi o sprzedaży trunków, w ciągu jednego roku, od 13 Stycznia 1885 do tegoż dnia 1886 roku:

W powiecie Iłżeckim: a) we wsiach: Skarżysko-Kościelne, Lipowe-pole, Swierczek, Łyżwy i Usłów, z 6-ma osadami karczemnemi, od rs. 262.

b) we wsiach: Seredzice, Błaziny, Koszary, Maziarze, Tychów, Budy brodzkie i w uroczysku Zawały, z 7-ma osadami karczemnemi, od rs. 436.

W powiecie Koneckim: a) w byłej ekonomii Szydłowiec, we wsiach: Milica, Pogorzele, Kamienna, Skarżysko, Książenice, Majdów, Mroczków, Ciechostowice, Huta, Kapturów, Posadaje, Ciurów i Szczepanów, z 6-ma osadami karczemnemi od rs. 501.

b) w dobrach Wysoka, z karczmą i ogrodem od rs. 221.

W powiecie Radomskim: we wsiach poklasztornych: Janiszew, Kaptur i Młynek Janiszewski z 3-a karczmami i osadami, od rs. 61.

Na dzierżawę w poduchownej wsi Mirzec, p-t. Iłżecki, osady przestrzeni mor. 66 prętów 154, od rs. 119, na lat trzy od 13 Lipca 1884 r. do tegoż dnia 1887 roku, z obowiązkiem płacenia podatków i składek.

Dnia 19 Listopada 1884 roku: na sprzedaż oddzielnych od zwiniętego Klasztoru w Rytwianach, p-t. Sandomierski, budynków i placów przestrzeni mor. 3, prętów 268, od rs. 267.

Bliższe warunki powyższych licytacyi przejrzeć można w wydziale dóbr Izby Skarbowej Radomskiej.

Ceny targowe.

Radom, d. 13 (25) Października 1884 roku.

	rs. k.		rs. k.
Żyta . . . korzec	4.65	Wołowiny . . funt	—.11
Pszenicy . . „	6.30	Polędwicy . . „	—.22
Jęczmienia . „	3.80	Cielęciny . . „	—. 9
Owsa . . „	2.70	Wieprzowiny . „	—.12
Gryki . . „	4.—	Słoniny . . . „	—.24
Grochu polnego „	5.—	Skopowiny . . „	—. 8
Koniczyny białej „	—.—	Spirytusu 78° . wiadro	8.75
„ czerwonej „	—.—	Wódki 40° . . „	$4.37^1/_2$
Kaszy jęczmien. łam. „	8.—	Siana . . . pud	—.40
„ tatarczanej „	9.—	Słomy . . . „	—.20
„ jaglanej . „	10.—	Soli . . . „	—.80
Mąki pszenn. 1 gatunku worek 200-funt.	13.—	Drzewa tward. sąż. kub.	11.—
„ zwyczajnej „	10.—	„ miękk. „	9.60
„ żytniej pytlo. „	7.50	Żelaza w sztabach pud	4.75
Kartofli . . korzec	1.50	„ walcowanego „	3.75
Chleba pytlowego funt	—. $3^1/_4$	„ lanego w wyrob. „	3.15
„ razowego „	—. $2^1/_2$	Robotnikowi dziennie	—.60
Masła . . . „	—.30	„ z parą koni „	2.80

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ: z dnia 13 (25) Października 1884 r.	żądano rs. k.	płacono rs. k.
Listy zastawne 5% z roku 1869 S. I. lit. A.	97 40	— —
„ „ 5% „ „ „ B.	97 30	97 30
„ „ 5% „ „ małe	97 20	97 20
„ „ 5% „ S. II. lit. A.	— —	— —
„ „ 5% „ „ „ B.	— —	— —
„ „ 5% „ „ małe	— —	— —
„ „ 5% „ S. III. lit. A.	96 75	— —
„ „ 5% „ „ „ B.	96 75	— —
„ „ 5% „ „ małe	96 75	— —
Listy likwidacyjne Król. Pol. 4% duże . .	87 75	— —
„ „ „ „ 4% małe . .	87 50	— —
„ zastawne m. Warszawy S. I. . .	94 75	— —
„ „ „ S. II. . .	93 —	— —
„ „ „ S. III. . .	92 80	— —
„ „ „ S. IV. . .	92 60	92 45
Rossyj. pożyczka prem. z r. 1864 I. em. 5% .	— —	— —
„ „ „ z r. 1866 II. em. 5% .	— —	— —
WARTOŚĆ KUPONU:		
Listów zastawnych nowych	— —	1 68
„ „ likwidacyj	— —	1 56
„ „ m. Warszawy . . .	— —	— 30
Pożyczki premjowej I. em.	— —	1 38
„ „ II. em.	— —	— 55
MONETY i BANKNOTY:		
Półimperiały	— —	8 11
Marki niemieckie	— —	— 48
Listy austryackie bankowe	— —	— 81
Frank	— —	— 39
Wartość rubla w złocie	— —	— 64

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. Дозволено Цензурою.—Радомъ, 13 Октября 1884 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.